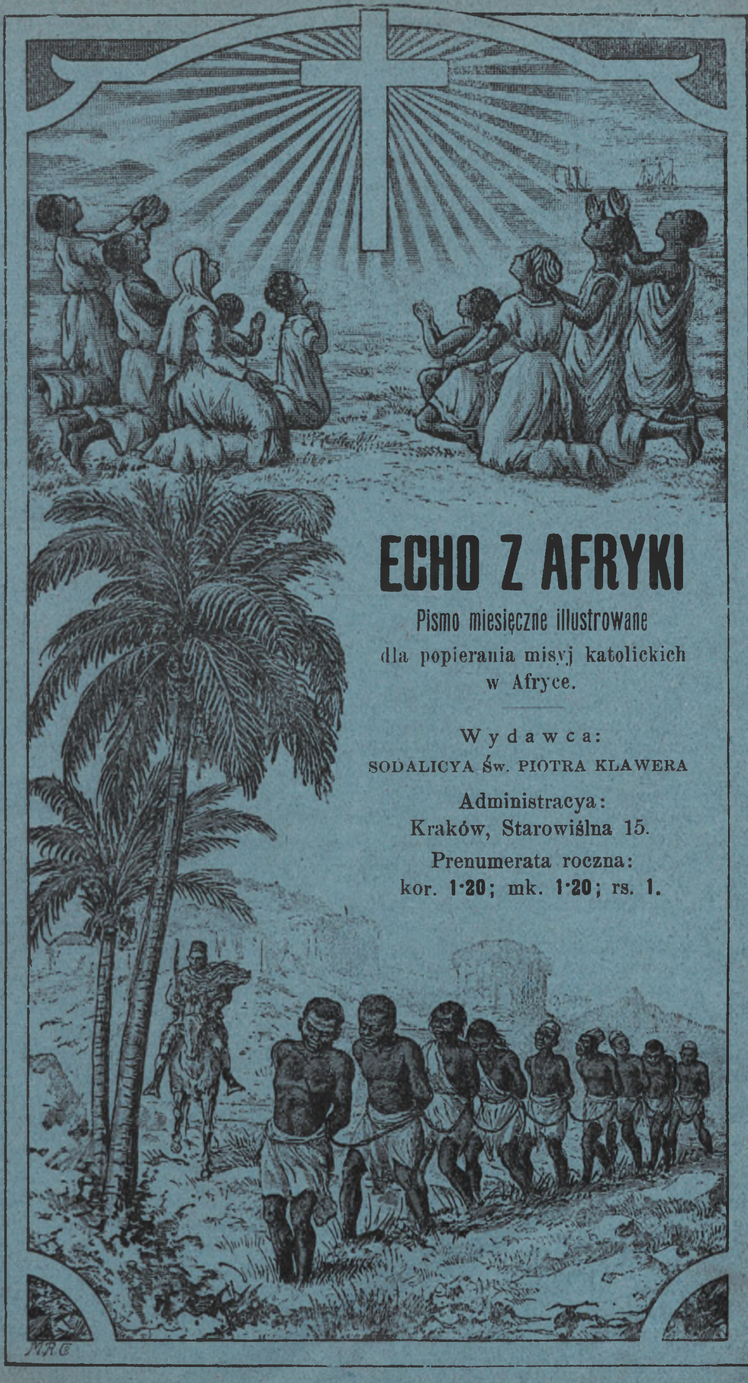
Rok XIII. — Nr. 1. **Styczeń 1905.**



ECHO Z AFRYKI

Pismo miesięczne illustrowane
dla popierania misyj katolickich
w Afryce.

Wydawca:
SODALICYA Św. PIOTRA KLAWERA

Administracya:
Kraków, Starowiślna 15.

Prenumerata roczna:
kor. **1·20**; mk. **1·20**; rs. **1.**

ECHO Z AFRYKI, katolickie miesięczne pismo illustrowane dla popierania misyj katolickich w Afryce, wychodzi w polskim, niemieckim, włoskim, francuskim, czeskim i słoweńskim języku. — Cena rocznie z pocztą w Austryi **1** kor. **20** hal.; w Niemczech **1** mk. **20** f.; w krajach związku pocztowego **2** fr. **50** ct.; w Rosyi **1** rb.

Adres dla przesyłania prenumeraty i ofiar: Kraków, Starowiślna Nr 15.

Dla Rosyi prenumerować można w Warszawie za pośrednictwem administracyi „Przeglądu Katolickiego" Krakowskie Przedmieście 58, oraz u p. Rokickiego przy kościele śś. Piotra i Pawła na Koszykach; w Lublinie: księg. p. Raczkowskiego.

Ofiary można też przesyłać wprost do generalnej kierowniczki Sodalicyi św. Piotra Klawera, hr. Maryi Teresy *Ledóchowskiej*, **Roma**, via dell' Olmata, 16.

Treść 1-go (styczniowego) numeru: W znaku Afryki! — Misya katolicka w Berberze od chwili jej założenia (1892 — 1903), przez X. Biskupa Clark'a, wik. ap. (Ciąg dalszy). — Korespondencya misyjna: Wik. ap. francuskiego Kongo (Ndżole, O. Lejeune, C. S. Sp.); wik. ap. Statu Orange (Saint Paul de Batlhaping, O. Porte). — Drobne wiadomości mis. — Kronika Sodalicyi: Rzym, Salzburg, Wiedeń, Tryest, Wrocław. — Odcinek: Nawrócenie księżniczki w Ugandzie. — Illustracya: Księżniczka Kamuhanda w dniu pierwszej Komunii św.

ADRESY SODALICYI Św. PIOTRA KLAWERA.

Domy: Roma (Rzym), via dell' Olmata, 16. — **Salzburg,** Dreifaltigkeitsg. 12. — **Wiedeń,** I. Bäckerstr. 20. — **Triest,** via Fontanone 4.

Filie: Kraków, Starowiślna 15. — **Wrocław,** Hirschstrasse 33. — **Medyolan,** via Broletto 20. — **Monachium,** Türkenstr. 15/II. — **Paryż,** (VII) 65, rue du Bac. — **Praga** IV—33.

Nadesłane datki.

(od 1 października do 31 października 1904 r.).

Na misye afrykańskie: przez p. Z. Sławińską 1 rb.; p. M. Kukiełka 2 kor.: p. J. Rugeń 2 rb.; przez p. M. Łukaszewicz: p. A. Łelis 1 rb; p. M. Akrejc 59 rb.; X. Sz. Ruszyński 65 rb. 22 kop.; przez p. E. Bułhak: Władzio i Inka Bułhakowie 1 rb., Stefulek Bułhak 1 rb., p. Korbut 5 kop.; X. Wołosiewicz 7 rb. 45 kop.; przez X. Wołosiewicza: p. A. Frankiewicz 1 rb., p. Wrzesińska 20 kop., p. Wróbel 20 kop., p. Szykówna 15 kop., p. Szymański 6 rb.; p. J. Kostka 80 hal.

Na Msze św.: przez p. Sławińską: 4 Msze pro defcto 4 rb., 2 Msze pro defcta 2 rb., 4 Msze pro defcta 4 rb., 2 Msze ad int. 2 rb.; p. N. Morkowska 1 Msza pro omnib. defctis 2 kor., 1 Msza ad int. dant. 2 kor.; X. Wł. Daniłowicz 28 Mszy pro defctis sacerd. 14 rb.; X. M. Matuszelański 1 Msza pro defcto sacerd. 1 rb., 1 Msza pro defcto sacerd. 1 rb., 1 Msza pro defcto sacerd. 1 rb., 1 Msza pro defcto sacerd. 1 rb., 1 Msza pro defcto sacerd. 1 rb.. 1 Msza pro defcto sacerd. 1 rb., 1 Msza pro defcto sacerd. 1 rb., 1 Msza pro defcto sacerd. 1 rb., 1 Msza pro defcto sacerd. 1 rb., 1 Msza pro defcto sacerd. 1 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza ad int. 1 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza pro defcto 1 rb., 1 Msza pro defcto 1 rb., 1 Msza ad int. 1 rb., 1 Msza ad int. 1 rb., 1 Msza ad int. 1 rb., 1 Msza pro defcto 1 rb., 1 Msza ad int. 1 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza ad int. 1 rb.; przez p. M. Karnicką: p. A. Klimowiczowa 10 Mszy pro omnib. defctis 10 rb., p. J. Glińska 10 Mszy pro omnib. defctis 10 rb., p. R. Boguszewska 1 Msza pro omnib. defctis 1 rb.: X. W. Kurtinajtis 47 Mszy pro defctis 47 rb., 53 Mszy ad int. 53 rb.; p. F. Sabellek 1 Msza ad int. 5 mk.; przez p. P. Rogowskiego: p. Obukowicz 1 Msza ad int. 1 rb., p. A. Iwanowicz 1 Msza ad int. 1 rb., pp. Z. Zdanowicz i A. Obukowicz 1 Msza ad int. 1 rb.; p. M. Kukiełka 1 Msza pro defcta 2 kor., 1 Msza pro defcta 2 kor.; przez p. M. Łukaszewicz: p. E. Zodkiewicz 2 Msze pro plurib. defctis 2 rb., p. A. Daszkiewiczowa 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., p. W. Kulesińska 1 Msza pro defto 1 rb., 15 Mszy (ku uczczeniu 15 tajemnic Różańca św.) pro omnib. defctis 15 rb., p. K. Bartoszewicz 1 Msza pro defcto 1 rb., 1 Msza ad int. 1 rb.; przez p. E. Bułhak 2 Msze ad int. 2 rb.; p. J. Rogulla 3 Msze ad int. 6 kor.; p. prof. Br. 4 Msze pro plurib. defctis 8 kor.; przez p. M. Łukaszewicz:

Rok XIII. — Nr. 1. Styczeń 1905.



Św. Piotrze Klawerze, Apostole murzynów, módl się za nimi i za nasze dzieło!

Echo z Afryki.

Błogosławione przez Ich Świątobliwości Leona XIII i Piusa X.

Administracya: Kraków, ul. Starowiślna, 15.

Prenumerata roczna: K. 1·20; M. 1·20; R. 1.

Co pierwszy wtorek każdego miesiąca odprawiać się będzie za żyjących i umarłych prenumeratorów „E c h a“ przez jednego X. Misyonarza w Afryce Msza św. cicha.

W znaku Afryki!

Tak, w znaku Afryki rozpoczyna się ten rok dla wszystkich przyjaciół misyj afrykańskich, do których zaliczam i Ciebie, kochany czytelniku. A to dlaczego?

Krew męczenników jest nasieniem chrześcijan. Wiele krwi męczeńskiej popłynęło już na afrykańskim gruncie i niejeden męczennik powiększył ilość Świętych w niebie. Dnia 1 stycznia 1905 roku, Namiestnik Chrystusa, Jego Świątobliwość Papież Pius X, powiększy grono afrykańskich błogosławionych o dwóch nowych członków, dwóch Kapucynów, **OO. Agatangelusa** i **Kassyana,** którzy jako misyonarze w Afryce ponieśli śmierć męczeńską za prawdziwą wiarę i wyniesie ich na ołtarze. Dzień chluby i pociechy dla czcigodnego Zakonu, który wydał tych dwóch bohaterskich wyznawców wiary, jest także dniem nadziei i radości dla samej Afryki. W dniu ich uroczystości nie odmówi Bóg z pewnością żadnej prośbie tych dwóch nieustraszonych bohaterów, a jakąż prośbę mogliby oni zanieść najprzód do Bożego tronu, jeżeli nie modlitwę o to, aby Pan raczył miłościwie otworzyć Najświętsze swe Serce dla obarczonych klątwą potomków Chama, ażeby i oni mogli się przyłączyć do Jego świętego Kościoła.

Tak, krew tych nowych Świętych niech się stanie nasieniem, z którego wyrosną liczne tłumy chrześcijan, przykład zaś ich męstwa niech roznieci jeszcze bardziej gorliwość tych, którzy jako opowiadacze Ewangeli są powołani do wstąpienia w ich ślady, oraz niech zachęci każdego w miarę otrzymanej przez niego łaski do wzięcia przynajmniej zdaleka udziału w pracach misyonarzy dla nawrócenia Afryki!

Ponieważ zaś Ojciec nasz święty, Papież Pius X, wybrał właśnie pierwszy dzień roku na dzień beatyfikacyi tych afrykańskich męczenników, ponieważ przez to nam, przyjaciołom Afryki, już w pierwszym dniu rozpoczynającego się roku dał dwóch nowych przewodników i pośredników pomiędzy błogosławionymi, dlatego też rok ten wydaje mi się bardzo obiecującym i pełnym dobrych wróżb na przyszłość dla czarnego kontynentu i dla wszystkich tych, którzy się poświęcili jego nawracaniu. Do nas teraz należy sprawdzić i urzeczywistnić te przewidywania. Nietylko „w znaku Afryki!“, ale także: „dla dobra Afryki! dla Afryki!“ ma być naszą dewizą w ciągu rozpoczynającego się roku!

Przy tylu ofiarach składanych na korzyść misyj afrykańskich, przy każdej uciążliwej pracy, podjętej w interesie tychże misyj, niech zawsze otuchy i odwagi dodają nam słowa: „dla Afryki, dla zbawienia dusz!“

Aby jednak wszędzie, gdziekolwiek są katolicy, dbający o zbawienie dusz swych bliźnich, zabrzmiało hasło: „Dla Afryki!“ trzeba uderzyć w bęben werbunkowy, to jest rozpowszechnić *Echo z Afryki* jak najbardziej, o ile możności. Rozkrzewiajmy więc i popularyzujmy *Echo z Afryki* i nie przestawajmy zdobywać mu coraz to nowych prenumeratorów, lub przynajmniej czytelników. Jest to teraz najważniejszą rzeczą, jakiej możemy dokonać w interesie Sodalicyi św. Piotra Klawera, a nawet w interesie samych misyj afrykańskich.

Nie wszyscy jesteśmy w stanie pośpieszyć do Rzymu i wziąć udział dnia 1 stycznia w uroczystej beatyfikacyi afrykańskich męczenników, (gdyż nawet nie dla wszystkich mieszkańców Rzymu będzie to możliwem!), wszyscy jednak możemy duchowo przyłączyć się do tego wspaniałego obchodu i uczynić przytem postanowienie, że w ciągu tego roku, a może nawet już dnia 1 stycznia na cześć błogosławionych **Agatangelusa** i **Kassyana,** postaramy się zdobyć dla *Echa z Afryki* jednego przynajmniej czytelnika, a przez to jednego nowego przyjaciela dla Afryki. Wy zaś afrykańscy męczennicy, błogosławcie naszym postanowieniom i módlcie się za nami!

M. T. L.

MISYA KATOLICKA W BERBERZE
(Somaliland)
od chwili jej założenia (1892—1903),

przez X. Biskupa Clark, Wikaryusza apostolskiego.

(Ciąg dalszy).

Pozostaje nam jeszcze rzucić okiem na wyniki otrzymane pod względem duchowym, one bowiem są głównym celem naszej działalności i dła nich jedynie przybyliśmy do tego niewiernego i barbarzyńskiego ludu.

Chociaż niezbyt starannie zapisywano dotychczas chrzty, udzielone *in extremis,* liczymy ich jednak przeciętnie około 140 na rok zarówno u nas, jak u Sióstr. Piękne to żniwo dusz zawdzięczamy głównie udzielaniu bezpłatnej porady lekarskiej w obrębie naszej misyi. Ponieważ jest nas zaledwie dwóch misyonarzy, z powodu więc braku czasu nie możemy odwiedzać Somalisów we własnych ich mieszkaniach. Wówczas nieszczęśliwych, ochrzczonych w ostatnich chwilach życia, moglibyśmy rachować chyba na tysiące. Natomiast Siostry mogły zwiedzić pewną ilość chałup i więcej też ochrzciły osób. Między niemi znajdowało się kilka dorosłych, którzy błagali sami o odradzający Sakrament i z największą radością go przyjęli.

Do ambulatoryum naszego, w którem udzielamy porady lekarskiej, zgłasza się corocznie około 17.000 chorych. Kobiety (w ilości 9000 lub 10.000 osób) udają się do Sióstr, u których, podobnie, jak i u nas, wszyscy chorzy bezpłatnie otrzymują lekarstwa. Jest to więc dla nas jeden wydatek więcej. Główną jednak gałęzią naszej działalności, najbardziej leżącą nam na sercu, jest chrześcijańskie wychowanie dzieci, powierzonych nam przez Opatrzność. Dzieci te staną się bowiem kiedyś ojcami rodzin i przyczynią się może niemało do ucywilizowania swego kraju.

Wszyscy chłopcy, przyjęci przez nas w przeciągu ostatnich lat 8, są już chrześcijanami, lub pragną nimi zostać. Ci, którzy już zostali ochrzczeni i przygotowują się do pierwszej Komunii, proszą, abyśmy im pozwolili spowiadać się każdego tygodnia.

W południe, spożywszy zaledwie trochę ryżu, zabierają się ochoczo do nauki katechizmu, wyrzekając się dobrowolnie rekreacyi. Należy zaś wiedzieć, że jest to kwestya nader ważna dla młodego Somalisa. Któreż europejskie dziecię takąby się odznaczało gorliwością?

Z niemniejszym religijnym zapałem około dwudziestu dziewcząt przygotowuje się do Chrztu św. Pomiędzy licznemi afrykańskiemi rasami, plemię Somalisów jest jednem z najpiękniejszych i najbardziej inteligentnych. Prawdziwą więc stanowi przyjemność zasiewanie słowa Bożego na tak żyznym gruncie, który wyda z pewnością stokrotne

płony, skoro tylko misya zostanie należycie uorganizowaną, oraz zdobędzie dostateczną ilość misyonarzy i odpowiednie środki materyalne.

Trudno znaleźć coś bardziej zajmującego, niż dysputy młodych naszych chrześcijan z muzułmanami. Przedewszystkiem pierwszym każą drudzy wygłosić swe wyznanie wiary w Mahometa. Chrześcijanin odpowiada z zupełną pewnością siebie: „Bóg jest Bogiem, Jezus Chrystus jest Synem Bożym.“ Wtedy muzułmanie starają się mu wmówić, że się myli i przypominają mu swoją formułę kanoniczną: „Bóg jest Bogiem, a Mahomet jest Jego prorokiem.“

Daremne usiłowania! chrześcijanin trwa mocno w swoim uporze, mówiąc, że zna tylko Jezusa Chrystusa. Wywiązuje się stąd niekiedy nader gorąca dysputa. Młody Somalis jednak, umiejący dobrze katechizm, wystawia cierpliwość swych prześladowców na ciężką niekiedy próbę. Do żywych i dobitnych odpowiedzi umie on zręcznie dodać sporą dozę humoru i dowcipu, który niechybne wywiera wrażenie. Wreszcie wyczerpawszy napróżno cały zapas swoich argumentów, przeciwnicy jego wołają: „Padri (Ojciec) dał ci jakieś lekarstwo, które cię uczyni nietykalnym.“ Zresztą obojętnieją oni sami coraz bardziej względem arabskiego proroka, wypełniając zaś niektóre ceremonie przez koran nakazane, czynią to raczej dla ostentacyi, niż z religijnych pobudek. To właśnie pozwala nam się spodziewać, że kiedyś doczekamy się może tutaj obfitego żniwa dusz. Neofici nasi nie potrzebują się obawiać ani trucizny, ani żelaza, owszem, mogą swobodnie, bez żadnej przeszkody przejść na łono świętego naszego Kościoła. Chrześcijanie somalscy cieszą się nawet wielkim szacunkiem u swoich rodaków, jeżeli tylko postępują tak szlachetnie, jak tego wymaga nazwa chrześcijanina. Z początku jednak każdy z nich musi umieć bronić swej wiary od rozmaitych sofizmatów.

Pomimo wszelkich usiłowań ze strony Arabów, fanatyzm ich nie zdołał przedrzeć się w głąb kraju. Dlatego też żaden Arab nie udaje się na modlitwę do somalskiego meczetu. Chociaż tu nie wielu stosunkowo jest Arabów, chrześcijanie nasi jednak boją się ich daleko bardziej, niż wszystkich Somalisów. Często też nasi neofici musieli używać nadzwyczajnych środków, aby się zabezpieczyć od tych natrętów.

Pewnego dnia jeden z nawróconych młodzieńców został nagle otoczonym przez kilku kupców arabskich w odległym i zupełnie odosobnionym bazarze. Napastnicy domagali się od niego oświadczenia, iż wierzy w Mahometa. Dzielny wyznawca odmówił stanowczo i wówczas rzucono się na niego. Dzięki jednak herkulesowej swej sile, młody Somalis jednym zamachem odepchnął wszystkich przeciwników na przyzwoitą odległość. Wśród tej walki wymierzył silny cios w nos jednego z obrońców proroka i doprowadził tę ozdobę jego twarzy do prawdziwie opłakanego stanu. „Ojcze — uskarżał się potem przedemną ten młodzieniec — bardzo żałuję, że zgruchotałem nos memu bliźniemu. Czyżbym go zbyt mocno uderzył?“

Inny, zniósłszy jak prawdziwy męczennik napaści rozmaitego rodzaju ze strony całego tłumu muzułmanów, zmusił ich do podziwiania swej cnoty i opowiadania o niej publicznie. On sam skreślił z tego powodu następujące radośne podziękowanie:

„Drogi Ojcze, wszystko, czego mnie nauczyłeś, kiedym był jeszcze przy tobie, głęboko zakorzeniło się w mem sercu, tak, że nigdy tego nie zapomnę. Dzięki! Ileż przeszkód musiałem zwalczyć w przeciągu tych kilku miesięcy, jakie upłynęły od chwili, gdy się przyłączyłem do somalsko-angielskiej ekspedycyi, wysłanej przeciw Mad-Mullahowi. Codziennnie rozmaici ludzie zawiązują tu ze mną rozmowę o religii, dowodząc, że jestem na złej drodze i że z pewnością pójdę do piekła, jeżeli nie wrócę do islamu. Czegóż jednak od nich mogę się spodziewać, a zarazem jakże się cieszę, żem się tak dobrze nauczył wszystkich zasad wiary chrześcijańskiej. Dzięki Ci, o Boże! Dzięki Ci, o Panie mój, Jezu Chryste, żeś mnie wydobył z ciemności!“

Wogóle, z nielicznymi wyjątkami wszyscy nasi młodzieńcy, znajdujący się obecnie po za obrębem Berberu, odznaczają się prawdziwie wzorowem postępowaniem; jeżeli się zaś zastanowimy nad otoczeniem, wśród jakiego żyją, to nawrócenie ich prawie cudownem musi nam się wydać.

Od samego dziecińństwa mieli oni przed oczyma tylko najbardziej barbarzyńskie zabobony, połączone z trudnem do opisania zepsuciem obyczajów. Mówię tu zwłaszcza o mieszkańcach Wybrzeża. Kiedy Opatrzność przywiedzie ich do domu misyonarza, wówczas ten ostatni zaszczepia w ich sercach wzniosłe prawdy ewangeliczne, lecz skoro tylko udadzą się do miasta, słyszą tam i widzą rzeczy wręcz przeciwne, a nawet muzułmanie wyrzucają im szyderczo, że się stali *kapi* lub *gall,* czyli odstępcami i poganami. Są to zaś obelgi nader dotkliwe dla każdego bez wyjątku Somalisa. Gdyby przynajmniej Europejczycy postępowali tak, jak przystoi chrześcijanom, to ich dobry przykład byłby dla naszych dzieci niemałą dźwignią i podporą. Niestety, wiodą oni po większej części gorszące niemal życie. „Czemuż — pytają nas niekiedy młodzi Somalisi — czemuż to Europejczycy nie żyją tak, jak wy nam żyć każecie. Wszak są chrześcijanami. Czyżby więc Ewangelia była tylko dla *Padri!*“

Podziwiamy przeto niezgłębione zrządzenie Pana Boga, który każe rosnąć liliom w siedliskach zepsucia i zachowuje je w nieskalanej czystości aż do czasu przeniesienia ich do niebieskiej ojczyzny. Głośmy Ewangelię groźnym niegdyś somalskim plemionom, a tu, jak wszędzie zresztą, Kościół doczeka się kiedyś tej pociechy, że będzie widział przedziwne owoce cnoty, będące wynikiem boskich jego nauk.

Jakich środków należy użyć, aby w przyszłości pracować z jak największym pożytkiem nad ewangelizacyą Somalilandu?

Czyżby należało zwiększyć przedewszystkiem na Wybrzeżu ilość takich zakładów misyjnych, jaki już mamy w Berberze? Gdybyśmy to tylko mogli uczynić, byłoby to już niemało. W Bulharze i Karemie, podobnie jak tutaj, Somalisi nader licznie zgłaszaliby się do nas. Nie-

przezwyciężone jednak trudności stają na przeszkodzie do urzeczywistnienia tego zamiaru. Najprzód pobyt na jałowem, nieurodzajnem Wybrzeżu pociągnąłby za sobą olbrzymie wydatki. Klimat jest także bardzo niezdrowym zarówno dla misyonarry, jak i dla dzieci. Zima, chociaż wilgotna i obfitująca w moskity, jest jeszcze znośniejszą, niż lato. Podczas największych upałów wielu krajowców leży nieruchomo po całych dniach na piasku, o nauce zaś lub jakiejkolwiek pracy niema wówczas mowy. Z miast wszyscy Somalisi, którzy tylko mogą to uczynić, uciekają w góry, tak, że Berber, który w zimie liczy około 30.000 mieszkańców, w lecie ma ich zaledwie połowę.

Jakież pióro zdołałoby opisać wszystkie okropności mussonu, tego złowrogiego wichru, który w przeciągu czterech miesięcy wieje prawie bez przerwy, osłabia palącym swym powiewem, oślepia tumanami kurzu, dławi ogromnymi kłębami rozpalonego piasku i rozmaitymi miazmatami zanieczyszcza atmosferę. Nie śmiem opisywać dalej zgubnych jego następstw, bo niktby temu nie uwierzył. Do zaspokojenia zaś pragnienia mamy tylko mętną wodę, wywołującą takie same zaburzenia wewnętrzne w organizmie, jak spora dawka magnezyi.

Co się tyczy pożywienia, to nie mamy nigdy owoców lub jarzyn, ale tylko ryż i mięso koźle lub wielbłądzie. Do urozmaicenia tej żywności służą tylko różnorodne sosy. Zresztą nie wszystkie żołądki znoszą obojętnie taki rodzaj pożywienia. Nasz czcigodny X. Biskup Lasserre przekonał się o tem, niestety, z własnego doświadczenia podczas swej ostatniej wizyty pasterskiej. Skosztowawszy autentycznego bifszteku z mięsa wielbłąda, Jego Przewielebność zaczął żartować z kulinarnej umiejętności misyonarzy, którzy oświadczyli mu szczerze, że od potrawy z wielbłądziego mięsa nie wiele można wymagać. Dowiedziawszy się o tem, X. Biskup dostał nudności, które zupełnie zepsuły mu humor, wieczorem zaś stan jego jeszcze bardziej się pogorszył, ale, Bogu dzięki, bez smutnych następstw.

Gdyby klimat na Wybrzeżu był choć trochę znośniejszym, to ostatecznie możnaby tam jeszcze wyżyć! Pozostaje jednak jeszcze kwestya zapewnienia przyszłości młodzieży, kształcącej się pod naszym kierunkiem. Niektórzy z nich znaleźliby z łatwością jakąkolwiek posadę w Adenie. Lecz czyż wysyłając na obczyznę najlepszych naszych wychowańców, ucywilizujemy tę krainę? Nieraz zresztą zauważono, że tacy emigranci tracą częstokroć czystość serca, a nawet i wiarę.

O założeniu jakichkolwiek plantacyj w Berberze myśleć nawet niepodobna, bo nawet stado kóz nie zdołałoby wyżyć na suchym piasku bez wody.

Czyżby więc nasi wychowańcy mieli zostać kupcami? Ponieważ byłoby to połączone z ogromnym kosztem i ten więc projekt sam przez się upada. O założeniu jakiej wielkiej fabryki lub warsztatu, także nie może być jeszcze mowy w kraju, którego mieszkańcy nie więcej mają potrzeb, niż pierwsi nasi rodzice w raju ziemskim.

(Dokończenie nastąpi).

Korespondencya misyjna.

Wikaryat apostolski francuskiego Kongo.
(Ojcowie z Kongregacyi Ducha Świętego).

Ndżole, dnia 22 maja 1904 r.

Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino,

Ostatni list naszego Prokuratora przyniósł mi wspaniałomyślny dar, który raczyłaś Pani uczynić dla naszej misyi na korzyść katechistów. Był to prawdziwie opatrznościowy zasiłek. Skorzystałem z niego niezwłocznie, zakładając dwa nowe posterunki, jeden w Okoli, u plemienia Ebimbiam, a drugi w Eyameyony u plemienia Esobam. Są to dwa plemiona pangijskie, bardzo liczne, nawpół jeszcze dzikie, przybyłe niedawno w te strony z głębi kraju i pragnące zawiązać stosunki z białymi. Należało zwłaszcza zająć się Esobami, rozporządzającymi jedną z głównych dróg w kierunku północnym, w którym sami dotąd z trudnością mogliśmy się posuwać. Plemiona tutejsze mieszkają jedne obok drugich, przy wielkich handlowych drogach, i każde z nich tamuje przejście swemu sąsiadowi, aby, że się tak wyrazimy, zachować dla siebie monopol handlowy i jak największe ciągnąć z niego zyski. Jest to także dla nas jedna z większych trudności. Zaledwie zawarłem przymierze z Esobami i umieściłem wśród nich mego katechistę, przybył pastor protestancki ze swoimi ludźmi. Spóźnił się jednak, miejsce bowiem było już zajęte, tak, że mu nic nie pozostało do zrobienia. Wyruszył więc, szemrząc na zaborczy duch papizmu, lecz to mnie wcale nie wzruszało; bądź co bądź osiedliśmy tutaj, a Esobamowie powierzyli już nam nawet troje dzieci. Widzi więc Jaśnie Wielmożna Pani Hrabina, że słusznie mówię, iż Jej przesyłka była prawdziwie opatrznościową; bez niej bowiem nie mógłbym tu utrzymać dwóch nowych katechistów, którzy, jak mi się zdaje, zrobią wiele dobrego.

Ośmielam się przypomnieć moją prośbę, wyrażoną w ostatnim liście o łaskawe przesyłanie nam „Echa“ i innych broszurek, mogących nas zająć. Nadto rachując na niewyczerpaną wspaniałomyślność Pani Hrabiny, mam jeszcze drugą prośbę. Oto chrześcijanie nasi lubią niezmiernie zawieszać w domu kolorowane obrazy świętych swoich patronów, zwłaszcza gdy są duże i jaskrawo wymalowane. Sztuka i artystyczne wykończenie to dla nich rzeczy zupełnie obojętne. Jeżeli więc Czcigodna Pani Hrabina mogłaby nam przesłać cały rulon takich wizerunków Świętych wraz z kilkoma dużymi obrazami dla naszych kaplic, obsługiwanych przez katechistów, to uszczęśliwiłaby mnóstwo osób. Pozwalam też sobie dodać jeszcze, że rozmaite błyskotki również wielką posiadają tu wartość, tak, że kilka sznurków paciorków wystarczyło mi dla zaspokojenia potrzeb dziesięciu ludzi podczas ostatniej, kilkutygodniowej podróży. Proszę mi wybaczyć te zbyteczne może szczegóły, lecz mam nadzieję, że zajmą one „Matkę naszych misyj“, i że mówiąc do Niej o Jej dzieciach, nie trzeba sobie wyrzucać zabierania Jej trochę tak drogiego czasu.

Z wyrazami zaś najżywszej mej wdzięczności chciej przyjąć, Czcigodna Pani Hrabino hołd najgłębszej czci i szacunku, z jakim dla Niej pozostaje

oddany sługa w Panu naszym *Trilles.*

Wikaryat apostolski Statu Orange.

(Oblaci Niepok. Pocz.).

Satnt-Paul de Batlhaping, dnia 8 kwietnia 1904 r.

Czcigodna Pani Hrabino,

Otrzymałem jako przesyłkę poleconą, pięknę jałmużnę, ofiarowaną przez Panią dla biednych mych wiernych. Oby Bóg odpłacił to Pani stokrotnie zarówno pod względem materyalnym, jak duchowym i wynagrodził Panią stosownie za Jej ciągłe miłosierdzie.

Pod opaską otrzyma Czcigodna Pani Hrabina kilka fotografij nowego naszego kościoła. W przeciągu czterech miesięcy pracowaliśmy bez wytchnienia, aby go naprawić, powiększyć i ozdobić, teraz zaś śmiało powiedzieć możemy, że jest on rzeczywiście bardzo ładnym i przynosi chlubę świętej naszej wierze. Do pracy użyliśmy wyłącznie personalu misyjnego, to jest Ojców, Braci i naszych wiernych, mężczyzn, kobiet i dzieci, wszyscy zaś nader gorliwie przyłożyli rękę do tego dzieła Biali dziwili się, widząc, że murzyni okazują tyle dobrych chęci, nawet podczas głodu, aby wznieść świątynię na cześć prawdziwego Boga.

W styczniu ochrzciliśmy 46 dorosych krajowców, obecnie więc po ośmiu latach pracy mamy 450 wiernych. W kilka tygodni później X. Biskup Sanghren udzielił Sakramentu Bierzmowania pięćdziesięciu naszym neofitom. W uroczystość Wielkiejnocy wszyscy murzyni chrześcijanie przystąpili do Stołu Pańskiego. Biedni ci ludzie, nawróceni zaledwie od lat kilku, dali zaiste piękną nauczkę niektórym katolikom angielskim, którzy przybywszy do tej krainy w celu zbogacenia się, nie spełniają żadnych religijnych obowiązków. Tu biali w głębi serca nienawidzą murzynów i nie daliby nigdy ani centyma na misyę kafryjską, widząc jednak poczciwych tych ludzi w kościele i u Stołu Pańskiego, muszą uznać, że religia ma coś boskiego w sobie, skoro tak dalece może zmieniać dusze. Co zaś do Pani, Czcigodna Pani Hrabino, i świętych Twoich córek, tak gorliwych, gdy chodzi o nawrócenie murzynów, to byłybyście z pewnością zachwycone, gdybyście mogły wziąć udział w naszych nabożeństwach i błogosławieństwach Przenajświętszym Sakramentem.

Pewien poczciwy Irlandczyk, zawołany rolnik, mieszkający stąd o 20 kilometrów, przyprowadził tu na Wielkanoc całą swoją rodzinę i przyjąwszy wraz z żoną Komunię św., oraz przypatrzywszy się rozmaitym ceremoniom religijnym, rzekł do mnie, że wspomnienie tego dnia uroczystego, spędzonego wśród kafryjskich neofitów, wyryje się na zawsze w pamięci jego syna i będzie stanowiło skarb daleko droższy, niż jego kapitały i plantacye.

Na początku marca mieliśmy tutaj tak ulewne deszcze, że z powodu nich misya omal nie uległa zniszczeniu. Rzeki, na dnie których widać zawsze wybornie piasek i kamienie, wystąpiły tak dalece z brzegów, że woda doszła aż do ogrodu Sióstr. Prąd jej porwał i uniósł z sobą kilka domków, lecz straty materyalne nie są wogóle znacznemi.

Życie tutejsze odznacza się częstymi przeskokami z jednej ostateczności w drugą. Dziś mamy naprzykład obfitość wszystkiego — jutro głód.

Zresztą wszystko, co Bóg na nas dopuszcza, musi być dobrem, my zaś nie mamy prawa na nic się uskarżać. Dziękując zaś najserdeczniej Czcigodnej Pani Hrabinie za wszystko, cośmy Jej winni, pragnę zarazem Ją zapewnić o naszych modłach i wdzięczności.

Pozostaję, Jaśnie Wielmożna Pani Hrabino, najniższym Jej sługą w Jezusie Chrystusie Panu naszym i Najświętszej Maryi Pannie.

F. Porte O. M. J.

Drobne wiadomości misyjne.

Assaba. W. O. Hummel, M. L., pisał do nas dnia 26 maja 1901 r.:

„Rząd, który z początku zajął się tak gorliwie szpitalem dla trędowatych, obecnie wcale już o niego się nie troszczy; mówią już nawet niektórzy o odprawieniu wszystkich chorych, ponieważ chatki ich chylą się ku upadkowi, wspaniałomyślność zaś rządu już się wyczerpała. Jest to jak gdyby chwila umyślnie wybrana przez Boga, jeżeli bowiem, dzięki Czcigodnej Pani Hrabinie, miłosierne dusze zechcą nam dopomódz, to będziemy prosili, aby nam pozwolono zająć się zupełnie tym szpitalem. Bez nas bowiem cóż się stanie z tymi trzydziestu kilkoma chorymi i jakże okropną, o mój Boże, będzie ich nędza! W ostatnim mym liście donosiłem, że zbudowaliśmy w pobliżu niewielką kapliczkę, w której się odprawia Msza św., tudzież modlitwy poranne i wieczorne; za sześć miesięcy wszyscy nasi trędowaci będą już chrześcijanami. Słusznie powiada pewne tutejsze przysłowie, że cierpienie daje rozum, dzięki bowiem wpływowi ochrzczonych już trędowatych, wszyscy ci nieszczęśliwi uczą się wznosić dłonie ku Temu, który przygotowuje w niebie mieszkanie bez cierpień dla tych wszystkich, co tu na ziemi cierpią dla Niego. Rachuję, Czcigodna Pani Hrabino, na potężną opiekę wielkiego świętego Piotra Klawera i na szczególne Pani miłosierdzie dla tych biedaków. Mam też niezachwiane przekonanie, że ani ten Święty, ani Pani, nie opuścicie mnie w tak pięknem i pocieszającem dziele, jaką jest opieka nad trędowatymi."

Kronika Sodalicyi Św. Piotra Klawera.

(Z dziennika Generalnej Kierowniczki).

Rzym. *Dnia 15 października.* Jego Eminencya Kardynał Wikaryusz pozwolił nam uczcić śliczne święto św. Teresy wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu i błogosławieństwem. W Santa Maria della Scala, w dzielnicy miasta zwanej Transtewerem, odbyło się uroczyste nabożeństwo, bo święto św. Teresy jest uroczystością Karmelu. Kościół Santa Maria della Scala należy do Karmelitów Bosych; wielki napływ wiernych w tejże miejscowości. Nabożeństwo solenne odprawione przez kardynała Gotti, też należącego do Ojców tego Zakonu i będącego dzisiaj Prefektem Propagandy. W kościele S. Maria della Scalla znajduje się

w wielkim relikwiarzu prawa stopa św. Teresy. I o południu, korzystając z przecudnej pogody, niektóre z nas udały się do Santa Maria della Scalla dla uczczenia tej świętej stopy, która, jak twierdzą kroniki Zakonu Karmelu, wiele trudów przeszła i przeniosła, po twardej drodze chodząc, na chwałę Bożą, Karmelu i zbawienia dusz ludzkich.

Dnia 16 października. Ojciec św. dzisiaj w olbrzymim dziedzińcu watykańskim, zwanym św. Damazego, przyjął 800 wiernych, należących do parafii św. Euzebiusza i Santa Maria Maggiore. Przemówił do nich wziąwszy list Ewangelii dzisiejszego dnia.

Dnia 20 października. Odwiedziny O. Lebeau, prowincyała Oblatów św. Franciszka Salezego w Austryi. Był on zawsze wiernym przyjacielem naszego Stowarzyszenia.

Dnia 21 października. Wielebny O. Lebeau był tak uprzejmym, że raczył jeszcze raz do nas wrócić w towarzystwie biskupa-misyonarza, Msgr. Simona, również z tejże samej kongregacyi Oblatów św. Franciszka Salezego. W okolicach Rzymu zebrali Ojcowie kapitułę generalną, po której Wielebni Ojcowie misyonarze, z biskupem - misyonarzem, Msgr. Simonem, na czele, uzyskali długą prywatną audyencyę u Ojca św.

Dnia 29 października. J. E. X Arcybiskup Popiel z Warszawy, bawi w Rzymie od kilku dni. Mimo jego lat 80, nie znać wcale po nim zmęczenia po tak długiej podróży. Dzisiaj Jego Ekscellencya był łaskaw przyjąć mnie u siebie o godzinie 2 w hotelu Londyńskim.

W sali Beatyfikacyjnej, nad portykiem bazyliki św. Piotra, odbyła się Msza uroczysta i solenne *Requiem* za duszę ś. p. świeżo zmarłego króla saskiego, w obecności Ojca św. w asystencyi kardynałów. Ciało dyplomatyczne i wielka liczba osiedlonych tu Niemców była obecną na tem nabożeństwie.

Dnia 31 października Wedle starodawnego zwyczaju, zarzuconego za czasów Leona XIII, a dziś wznowionego, udzielił Ojciec św. w wigilią Wszystkich Świętych Komunii św. całemu swemu domowi pontyfikalnemu, podczas Mszy św. w prywatnej kaplicy. Udział w tej uroczystości miały też obecne Jego dwie siostry z siostrzenicą, które tylko co były wróciły z Riese przed 5 dniami. — Koło wieczora odwiedził mnie sekretarz biskupa z Troyes

Dnia 1 listopada. Około godziny 10 z rana, udałam się w towarzystwie mojej asystentki do Sióstr Miłosiernego Wspomożenia, gdzie zamieszkał Biskup z Troyes. X. Biskup, imponujący rycerską wspaniałą postawą, przyjął nas z wielką uprzejmością. Łaskawie uśmiechnął się, zgadzając się na przedłożoną moją prośbę, by zechciał sam mieć kazanie okolicznościowe w dzień Matki Boskiej Dobrej Rady w kościele św. Augustyna w Paryżu. Ma być on wymownym kaznodzieją.

Dnia 2 listopada. Ogromny napływ wiernych na cmentarzu w dzień Zaduszny; Campo Vaaho roi się ludnością odwiedzającą groby swoich drogich zmarłych. Tramwaje były oblężone. Bardzo późno w nocy, na naszej via Lanza, ożywienie trwało jeszcze. W ciągłym ruchu powozy i gwar licznych przechodniów.

Dnia 5 listopada, sobota. W kościele narodowym Santa Maria dell Anima, odbyło się uroczyste nabożeństwo za duszę zmarłego króla saskiego. Bogaty katafalk, otoczony wspaniałymi lichtarzami, licznem światłem, wznosił się na samym środku kościoła. Msgr. Lorenzelli, były nuncyusz w Paryżu, a dzisiejszy biskup w Lucce, celebrował Mszę pontyfikalną. Byli obecnymi: ambasador austryacki, hr. Seczen, ze swymi sekretarzami, Monsignorowie: Lohinnger, de Waal, Jaquemin, Baumgarten. Liczni przedstawiciele kollegium polskiego, węgierskiego, czeskiego, niemieckiego i wielka liczba mieszkańców kolonii niemieckiej i saskiej. W presbiteryum, po prawej stronie ołtarza, zasiedli kardynałowie: Gotti, Agliardi, Aiuti, Taliani; szkoła Gregoryańska, pod batutą Msgra Mullera, wykonała prześliczne żałobne pienia.

Dnia 7 listopada, poniedziałek. Wielką miałam niespodziankę dnia tego. Długo niespodziewana wizyta księżnej, będącej w Rzymie incognito, a niezmiernie interesującej się naszem „Stowarzyszeniem.“ Kilka godzin rozmawiałyśmy z sobą Wczoraj Ojciec św. udzielił jej prywatnej audyencyi, ale incognito jej tak ściśle zachowane, że nawet „Osservatore Romano“, nie wspomina o bytności księżny w Watykanie.

Dnia 10 listopada, czwartek. Nowy dom nasz, budujący się na via dell' Olmata (a w którym mieszkać będziemy zaledwie w lutym), miał zaszczyt gościć przez kilka godzin w swych progach Jej Król. Wysokość księżnę de Bourbon. Architekt i ja oprowadzaliśmy ją wszędzie, nie omijając żadnego zabudowania. Zwiedziła kaplicę sklepioną, salę konferencyjną, ogród, który pomimo spóźnionej pory, cały w kwieciu, prześlicznie wygląda, weszła na 3-cie piętro domu, a stamtąd na taras, gdzie rzutem oka można objąć połowę Rzymu z najwspanialszym krajobrazem, który razem podziwiałyśmy. Te odwiedziny obudziły w duszy dawne, miłe wspomnienia: żywo stanął mi w pamięci mój pobyt w pałacu Vendramin w Wenecyi. Ale jeszcze inne uczucia wzbudziły we mnie odwiedziny książęce, wspomnienia wdzięczności ku Stwórcy, która w takich okolicznościach, jak dzisiaj, jeszcze głębiej się czuć daje.....

Maria Sorg w pobliżu Salzburga. *Dnia 3 października.* X. Biskup Simon, wikaryusz apostolski rzeki Orange, jadąc do Rzymu, gdzie się ma wkrótce odbyć generalna kapituła jego Kongregacyi, Oblatów świętego Franciszka Salezego, zwiedził nasz dom w towarzystwie W. O. Lebeau, prowincyała tejże Kongregacyi w Austryi.

Dnia 24 października. — Uroczystość św. Rafała Archanioła. Jedna z Sióstr koadjutorek naszej Sodalicyi, złożyła dziś pierwsze czasowe swe śluby. X. kanonik Keil, który w naszej kaplicy dopełnił pięknej tej ceremonii, wygłosił dla naszego Zgromadzenia krótką, lecz wymowną naukę, zastosowaną do dzisiejszej uroczystości.

Dnia 11 listopada. Odwiedziny Siostry misyonarki z Kongregacyi Oblatek św. Franciszka Salezego, S. Franciszki Maryi Duvernais z Pelli.

Wiedeń. *Dnia 7 listopada.* Dziś odbyło się pierwsze zebranie zelatorów po sześciomiesięcznej przerwie. W zebraniu tem wzięło udział bardzo wiele osób, piękną zaś przemowę wygłosił Jego Przewielebność Msgr. Dr. Fischer-Colbrie.

Tryest. *Dnia 25 września.* Wielebny O. Cermenati, misyonarz Wyższego Nigru, miał szereg odczytów w rozmaitych miejscowościach, w celu wzbudzenia większego zajęcia dla misyj afrykańskich i dla naszego Stowarzyszenia. Przemawiał w kościele św. Antoniego w Tryeście, w katedrze w Pizono, Jossola, Pola, Lussinpicola, Fiumicello, Ruda. W kościele Najśw. Panny w Lussingrande, kazanie było zupełnie misyjne. Wszędzie kościoły były przepełnione wiernymi. Oprócz odczytów wyżej wspomnianych, Wiel. O. Cermenati przemawiał jeszcze wymownie w Circolo St. Giusti w Tryeście i wśród wychowawczyń Wielebnych Sióstr Benedyktynek w Tryeście i Fiume. W Circolo S. Giusti przemowa zakończoną została wieczorem muzykalnym.

Wrocław. *Dnia 27 października.* Odwiedziny Generalnej Przełożonej Sióstr z Kongregacyi Przenajświętszej Krwi w Marianhill (Afryka połudn.). Przybyła ona do nas w towarzystwie mistrzyni holenderskiego nowicyatu swojej Kongregacyi, Siostry Bernardyny.

ODCINEK.

Nawrócenie księżniczki w Ugandzie.

Gdy w październiku 1898 roku Karema, syn króla Mtesa, został zrzuconym z tronu przez wojsko chrześcijańskie, które broniło praw brata jego Iwanga, wówczas i cały harem zwyciężonego króla dostał się w ręce zwycięscy. Pomiędzy żonami Karemy znajdowała się pewna młoda murzynka, imieniem Nabinemba, która już w pierwszych dniach swego uwięzienia wydała na świat córeczkę, nazwaną Kamuhanda (czyli urodzoną na gościńcu publicznym). Zaledwie dziecię zostało odłączonem, gdy Mwanga, stosownie do zwyczaju przyjętego w Ugandzie, odebrał je matce i oddał pod opiekę pewnego starego poganina. Jako posag zaś dał jednocześnie małej księżniczce wieś Butangę w protestanckiej prowincyi Kyaggwe.

Odtąd dziecię wzrastało w obcym domu, lecz widywało często swą matkę, która tymczasem została katechumenką katolickiego Kościoła.

Pewnego razu protestanci ku wielkiemu swemu niezadowoleniu spostrzegli na szyi dziecięcia medalik Matki Boskiej i zauważyli, że dziewczynka nauczyła się od matki modlić się i składać ręce. Stronnictwo protestanckie, na czele którego stał Katikiro Apollo, zażądało urzędowego uznania swych praw do małej księżniczki pod pozorem, że miała ona posiadłość w jednej z jego prowincyj. Skutkiem tego wywieziono biedne dziecię do twierdzy Kampala i w piątym roku życia zmuszono księżniczkę do tego, by oświadczyła, że pragnie zostać protestantką. Potem Katikiro zdjął z jej szyi medalik Matki Boskiej i rzucił go katolickiemu swemu koledze Mugwandze, mówiąc pogardliwie: „Weź sobie tę blaszkę, księżniczkę zaś my weźmiemy!“

Wychowanie córki Karemy powierzono pewnej protestantce, imieniem Bamalila.

Gdy dnia 14 sierpnia 1897 roku miejsce siostry Mwanga, Sary Nalingi, która towarzyszyła zbuntowanemu swemu bratu, miało być zajętem przez jedną z księżniczek z krwi królewskiej, wybór padł na księżniczkę Kamuhandę, która otrzymała zarazem zaszczytny tytuł „Rubugi“ czyli „królewnej-siostry.“

Kamuhanda miała wówczas lat 8, obecnie zaś liczy około 14. Jest to dziewczę bardzo ujmującej powierzchowności, wyraz jej twarzy zdradza rozsądek, układ zaś jest bez zarzutu, również poważny, jak pełen godności i wdzięku. Postać jej jest tak rozwiniętą, a usposobienie tak poważne, że możnaby ją wziąć za ośmnastoletnią panienkę.



KSIĘŻNICZKA MARYA KAMUHANDA

W DNIU PIERWSZEJ KOMUNII ŚW.

Naturalną więc było rzeczą, że niebawem zaczęli się zgłaszać pretendenci do jej ręki. W głównej kwaterze „Church-Mission-Society“ w Namirembe, znajdował się pewien młodzieniec, który dawał bardzo piękną rękojmię na przyszłość. Juda, tak się bowiem nazywał, w dziecięcym już wieku niezwykłym rozsądkiem zwrócił na siebie uwagę Wielebnych i został ich uczniem, a następnie współtowarzyszem. Wychowano go w duchu fanatycznie antypapieskim, a Wielebny R., umiejący prawie na pamięć kurs apologetyczny o apostacie Lutrze i wykładający go tylko nielicznemu kółku wybranych, zaliczał młodego Judę do najbardziej celujących swych uczniów.

Juda więc zaczął się starać o rękę Rubugi Kamuhandy. Zabiegi jego w tym celu nie dziwiły nikogo z mieszkańców Ugandy, gdzie wszystkie księżniczki bez wyjątku wychodzą za zwykłych obywateli kraju, gdyż związki pomiędzy krewnymi w jakimkolwiek bądź stopniu, są tam surowo wzbronione i uchodzą za hańbę. Trzej ówcześni regenci tej krainy, sprzyjali także powyższemu matrymonialnemu projektowi. W liście, noszącym datę 13 czerwca, a który szczęśliwym jakimś trafem wpadł w moje ręce, pierwszy minister Apollo daje wyraźnie swoje pozwolenie, a w tydzień później dwaj inni regenci po naradzie odbytej w Mengo, przychylają się również do jego zdania.

Już cały ceremoniał, poprzedzający małżeństwo, został skrupulatnie wypełnionym i narzeczeni oczekiwali rychłego dnia ślubu, gdy nieprzewidziany wypadek zniweczył wszystkie te plany.

Juda, którego wiara w prawdziwość protestantyzmu oddawna już była zachwianą i który na parę tygodni przedtem odpokutował trzydniową kozą za zuchwalstwo, że się ośmielił wyrazić Wielebnemu R. swoje wątpliwości co do boskiego pochodzenia religii protestanckiej, oświadczył swojej narzeczonej, że postanowił zostać katolikiem.

Niestety, list ten wpadł w ręce Wielebnego, wywołując okropne oburzenie w obozie protestantów. Oburzenie to przeszło w gniew, gdy młodzieniec wykonał swój zamiar, gniew przemienił się w prawdziwą wściekłość, gdy Rubuga Kamuhanda, która w ostatnich czasach odwiedzała bardzo często Siostry misyonarki, oświadczyła również, że pragnie nawrócić się na katolicyzm.

Nie ręcząc za wytrwałość i stałość w wierze Judy, muszę jednak zaznaczyć fakt, że młodzieniec ten z najwyższej łaski wpadł w największą niełaskę. Propozycyę jego co do małżeństwa z księżniczką wzięto teraz za niedarowane zuchwalstwo, równe prawie zbrodni. On sam, tak niedawno jeszcze ulubieniec protestantów, uważany był teraz za złoczyńcę, czyhającego na dobrą sławę i cześć młodego dziewczęcia. Okuto go też w kajdany i wtrącono do więzienia, z którego wówczas dopiero wypuszczonym został na wolność, gdy oświadczył na piśmie, że się wyrzeka dobrowolnie ręki Rubugi. Takiegoż samego piśmiennego oświadczenia zażądano również od księżniczki.

Powyższy wstęp dał nietylko, jak sądzimy, szanownym czytelnikom „Echa“ poznać naszą bohaterkę, ale ułatwi im także zrozumienie późniejszych wypadków. Opiszę je w formie dziennika, opartego na

wiarogodnych zeznaniach naocznych świadków. Stanowią one jakby pierwszy okres nawrócenia księżniczki Kamuhandy na wiarę katolicką.

Dnia 17 sierpnia. — Na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Pannny, pośpieszyłem do zwykłej mej rezydencyi w Sainte-Marie de Roubaga. Wkrótce po moim przyjeździe misyonarze tamtejsi opowiedzieli mi o procesie, wytoczonym z powodu zamierzonego małżeństwa księżniczki i o prośbie jej o przyjęcie na łono katolickiego Kościoła. „Kaprys dziewczęcy“ pomyślałem sobie i odmówiłem posłuchania młodej księżniczce.

Nazajutrz rano, 16 sierpnia, Kamuhanda prosiła znowu o audyencyę. Tym razem przyjąłem ją u siebie. Ponieważ wogóle jestem trochę uprzedzony na niekorzyść księżniczek z powodu ich dumnego i lekkomyślnego charakteru, uzbroiłem się więc względem niej nietylko w powagę, ale nawet w surowość. Zamiast zachęty, której bezwątpienia odemnie oczekiwała, oświadczyłem jej stanowczo, że nie wierzę bynajmniej w szczerość jej nawrócenia i dopiero po kilkuletniej próbie bym uwierzył, oraz że jeżeli się spodziewa, iż przeszedłszy na łono katolickiego Kościoła, ułatwi sobie związek małżeński z ukochanym młodzieńcem, to się grubo myli. Na to dziewczę z pokorą i stanowczością, które wprawiły mnie w zdumienie, odparło, że się wyrzekła zupełnie swych matrymonialnych projektów i że pragnie jedynie wrócić na łono tej religii, w której została wychowaną, a do zaparcia się której w dzieciństwie przemocą ją zmuszono. Oświadczyła również, iż podda się chętnie wszelkim próbom, jakichbym od niej wymagał.

Pragnąc zatrzeć choć trochę wrażenie, jakie zimne przyjęcie z mej strony wywrzeć na nią musiało, dałem jej przy pożegnaniu małą kasetkę z pachnącego drzewa. Kamuhanda jednak odsunęła ją, mówiąc:

— Jeżeli chcesz, Ojcze, zrobić mi prawdziwą przyjemność, to daj mi medalik Najświętszej Panny.

Bojąc się jednak, aby noszenie medalika na szyi nie ściągnęło na nią jakich przykrości, odmówiłem spełnienia tej prośby. Od owego dnia stała się Kamuhanda bardzo pilną uczennicą Sióstr Białych, nie opuszczała żadnej lekcyi i nie wahała się siedzieć obok ubogich dziewcząt, okrytych łachmanami. Kiedy zaś nadeszła pora modlitwy, wówczas naśladując pobożne zachowanie się swych towarzyszek i klęcząc ze złożonemi rękami, przysłuchiwała się uważnie słowom, których nie umiała jeszcze na pamięć, lecz które jej duszę podnosiły ku Bogu.

Dnia 24 sierpnia. — Katikiro Apollo, któremu się nie udaje odwieść księżniczki od jej zamiaru uczenia się zasad religii katolickiej, rozkazuje przełożonemu stacyi misyjnej w Rubadze, aby jej wzbronił wstępu do misyi, w przeciwnym zaś razie grozi Ojcu oskarżeniem przed deputowanym komisarzem posterunku w Kampali. Zuchwały ten list pociąga niebawem za sobą zasłużoną odpowiedź:

„Drzwi moje — pisze W. O. Moullec — są zawsze otwarte dla każdego, to jest zarówno dla wiernych, jak i dla niewiernych; nikt nie może zostać od nich odepchniętym, a królewna-siostra będzie zawsze miłym gościem, skoro zechce mnie zaszczycić swemi odwiedzinami.“

Dnia 28 sierpnia. — Kamuhanda została wysłaną do Kampali, aby się stawić przed deputowanym komisarzem. Przytaczamy tu sprawozdanie z tego posłuchania, podług słów samej księżniczki.

Kamuhandzie towarzyszyły dwie jej kuzynki, Marta i Marya. Obie te dziewczynki, będące przedtem protestantkami, zostały także nawrócone na katolicyzm. Komisarz samej tylko Kamuhandzie pozwolił wejść do pokoju, dwie zaś jej towarzyszki pozostawił za drzwiami.

Pewien protestant, nazwiskiem Baudi Bakika, służyć miał za tłómacza.

— Czy to prawda — zapytał pan T. — że chodzisz do misyonarzy w Rubadze, aby tam się modlić? Czegóż cię tam uczą?

— Siostry uczą mnie pisania i katechizmu — z prostotą odparło dziewczę.

— Apollo mi mówił — ciągnął dalej komisarz — że mu odmawiasz posłuszeństwa i prosił mnie, żebym ci rozkazał wrócić do protestantyzmu. Bądź więc rozsądną i pozostań wierną naszej religii!

— Nie, chcę zostać katoliczką!

— Ale cóż powie na to Balozi (komisarz królewski) w Entebe? Będzie on bardzo niezadowolony, gdy się dowie, że chodzisz na modlitwę do Rubagi i stracisz jego łaskę. Wszak on ci dał fotele, zwierciadła, piękne suknie i klejnoty. Na przyszłość niczem cię już nie obdarzy, skoro się dowie, żeś została katoliczką.

— Niech i tak będzie, bylebym tylko mogła modlić się tam, gdzie zechcę!

— W przyszłości — odezwał się znowu komisarz — będziesz musiała siedzieć na gołej ziemi, zamiast na fotelu, nie będziesz mogła nosić europejskich tkanin, słowem zejdziesz do rzędu prostych zupełnie kobiet.

— Moje lubugo (tkanina z kory drzewnej) wystarcza mi zupełnie; innej nie potrzebuję.

— Zastanów się jednak nad tem, moje dziecię, że damy ci w nagrodę za posłuszeństwo wielkiego wodza Mwami za męża!

— Nie potrzebuję go wcale!

— Nie możesz przecie wyjść za mąż za prostego chłopa, bo jesteś księżniczką, w której żyłach płynie krew królewska!

— Wiem o tem, wyrzekłam się też mego małżeństwa z Judą, i nie myślę już o nim.

— Ale dla czegóż chcesz koniecznie modlić się u katolików? Wróć lepiej do nas! Patrz, oto Józef, ładny chłopak! Jest on księciem i możesz wyjść za niego!

— Ależ to mój brat! — odpowiada dziewczę, śmiejąc się wesoło.

W istocie, Józef jest jej kuzynem.

— O, możnaby ci wyjednać dyspensę! — odparł nie zmięszany komisarz. — Będziesz więc mogła zostać jego żoną.

— To nie jest przyjętem u Bagandów; nie znamy takiego zwyczaju.

— Lecz cóż sobie pomyśli król Edward VII, gdy się dowie o twojem szaleństwie! Jego Królewska Mość z pewnością się rozgniewa.

— Niech się gniewa! — obojętnie odpowiada Kamuhanda.

Oburzony oporem nieustraszonego dziewczęcia, komisarz coraz bardziej zapomina o zachowaniu należnej jego stanowisku powagi i chwyta się ostatecznego środka na korzyść protestanckiego stronnictwa, któremu wiernie służy. Mianowicie rozwinąwszy ogromną illustracyę z jakiegoś dziennika, przedstawiającą zamordowanie serbskiego króla i królowej, oświadcza księżniczce, że i ją może taka sama śmierć czeka, jeżeli dopnie swego zamiaru zostania katoliczką.

— Dobrze, niech mnie wtedy zabiją, ale stanowczo nie chcę się modlić nigdzie indziej, jak tylko u katolików.

Zwyciężony komisarz spróbował jeszcze jednego sposobu, mówiąc:

— A gdyby ci pozwolono zostać żoną Judy, czy wróciłabyś do wyznawców naszej religii?

— Nie, bo wyrzekłam się już obojga, zarówno Judy, jak i protestantyzmu.

To powiedziawszy, dziewczę dodaje naiwnie:

— Dość długo mnie już pytasz, panie. Czy mogę teraz wrócić do domu?

Z Kampali przewieziono księżniczkę do Mengo, do Katikiro Apollo, podobnie jak Pana Jezusa z pretoryum, gdzie zasiadał Piłat, zaprowadzono do pałacu Heroda.

— Czemu chodzisz do katolików na modlitwę? — rozpoczął pierwszy minister swoje badanie. — Czy chcesz także oddawać cześć obrazom i zaplątać się w sieci kłamstwa? Czy nie myślisz o swym honorze, o wysokim stanowisku, jakie zajmujesz i o twojej godności Rubagi? Czy nie rozumiesz, że stracisz to wszystko, że wpadniesz w nędzę i staniesz się prostą zupełnie kobietą? Wszak już teraz wszyscy zaczynają szydzić z ciebie!

Wszystkich tych perswazyj słuchało dziewczę z lodowatą obojętnością. Wówczas Katikiro spróbował wpłynąć na nią prośbami, świetnemi propozycyami i obietnicami, że dostarczy jej wszystkiego, czego tylko zapragnie. Kamuhanda jednak odpowiedziała spokojnie:

— Czy wszystkie ofiarowane mi przez ciebie skarby mogą się przemienić w klucze świętego Piotra, które jedynie otwierają bramę niebios?

Wzniosła to była odpowiedź, którą widocznie sam Duch Święty, oświecający męczenników i wyznawców, włożył w usta tego czternastoletniego dziewczęcia.

Nowy Symfroniusz znajdował się przed nową Agnieszką.

(Dokończenie nastąpi).

Zamknięcie redakcyi 15 listopada 1904.

Wydawca: Sodalicya Św. Piotra Kl. Redaktor odpowiedzialny: *Zofia Popielówna.*

W Krakowie. — Czcionkami drukarni „Czasu.“

p. Aniela 1 Msza ad int. dant. 1 rb., p. E. F. 2 Msze pro plurib. defctis 2 rb., p. E. Norejko 6 Mszy pro defcta 6 rb., 5 Mszy pro defcto 5 rb., 3 Msze pro omnib. defctis 3 rb., p. Zodkiewiczowa 1 Msza pro defcto 1 rb.; przez p. Wrzosko: 1 Msza pro defcta 1 rb., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza pro plurib. defctis 1 rb., 1 Msza ad int. 1 rb.; p. A. Stefańska 1 Msza pro defcto, 1 Msza pro defcta, 1 Msza pro plurib. defctis 3 rb.

Dla głodem dotkniętych w Afryce: przez p. Z. Sławińską 2 rb.; przez p. M. Laski: p. P. Wrzosko 2 rb.; uzbierane przez pp. Salamon 8 rb.; X. Wł. Daniłowicz 4 rb.; przez p. M. Karnicką: p. W. Podbrzeska 1 rb., p. E. Sklińska 1 rb. 50 kop.; p. J. Wereszczyński 18 rb.; przez p. Zioba zebrane 8 mk.; przez p. Rogowskiego: p. S. Suwałkowska 1 rb.; p. J. Rugeń 1 rb.; przez p. L. Łukaszewicz: p. W. Józefowicz zebrane 5 rb. 9 kop., p. T. Boratyński 3 rb. 70 kop., p. L. Łukaszewicz 3 rb. 10 kop., p. Grudzicka 1 rb. 50 kop., p. W. Kulesińska 1 rb. 20 kop., p. A. Daszkiewiczówna 1 rb.; przez p. A. Aleksandrowicz: zebrane staraniem p. W. Daszkiewiczowej: p. A. Pietraszko 1 rb., p. E. Smolicz 20 kop., p. J. Sancewicz 1 rb., p. K. Korbutowicz 25 kop., p. W. Olisienko 40 kop., p. F. Straczewska 1 rb. 5 kop., p. A. Lemanowska 25 kop., p. T. Czerepowicz 15 kop., p. K. Kulesińska 50 kop., p. W. Cierpicka 20 kop., Cześ Jabłoński 20 kop., p. J. Klimański 5 kop., p. A. Okołowicz 5 kop., pp. F. i Wł. Hołowacz 1 rb., p. Z. Chackiewicz 50 kop., p. H. Grudzińska 30 kop, p. W. Grudziński 20 kop., p. Czekanowicz 10 kop., p. Markiewicz 30 kop., p. Skuratowicz 1 rb., p. Suszycki 20 kop., p. Skuratowicz 30 kop., p. Daszkiewiczowa 20 kop., p Muraszko 20 kop., p. Porcyanko 5 kop., p. Demidowicz 5 kop., pp. Odlanicka i Poczobut 25 kop., p. Lawdańska 30 kop., p. Butkiewicz 20 kop., p. Pieńkowska 20 kop., staraniem p. A. Ihnatowicz 5 rb.; przez X. Ruszyńskiego: p. Wojdo 2 rb. 78 kop.; przez p. E. Bułhak: p. Janecka 1 rb., p. prof Przybyłek 1 rb. 50 kop., p. Gronostajska 50 kop., p. Niemorszeńska 50 kop, p. Sudziek 20 kop., p. Gedymin 15 kop., za spieniężone płótno od p. H. Kosińskiej 1 rb. 50 kop.; przez p. J. Matusewicza: p. R. Stankiewicz 25 kop., p. B. Stankiewicz 25 kop., pp. Z. i M. Stankiewicz 50 kop., p. J. Radkiewicz 30 kop., p. Januszewski 30 kop., N. N. 1 rb., p. Chraszczewski 3 rb., p. Rudnicka 50 kop., N. N. 30 kop., p. Kodziówna 50 kop., p. Kiewza 50 kop, p. Kiewzy 1 rb., pp. J. i A. Burzyńskie 50 kop., pp. E. i H. Gosztowt po 1 rb., p. F. Gosztowt 50 kop., p. Nejman 50 kop., p. Iżyłowski 1 rb., p. Nagurska 50 kop., p. W. Iżyłowski 50 kop., p. Swidzińska 1 rb., p. Skorupski 50 kop., p. Stempkowski 1 rb., p. Sztęgiel 50 kop, p. Zdankiewiczowa 50 kop., p. Kościuk 4 rb., p. Nowosielska 50 kop., p. Matusewiczowa 1 rb., p. J. Matusewicz 2 rb. 10 kop., p. R. Witkowski 1 rb.; przez p. F. Zakrzewską: p. W. Karpowicz 25 kop., p. Chwostecka 30 kop., p. Bartkiewicz 50 kop., p. Konopacki 10 kop., p Marcijewska 50 kop., p. Nurkiewicz 20 kop., z drobnych składek 2 rb. 65 kop; p. Z. Horbatowska 1 rb.; przez p. Mrachacz 3 mk. 40 fen.

Na wykup i ochrzczenie dzieci i niewolników: przez p. P. Rogowskiego: p. Kulikowska 50 kop., p. Rogowski 25 kop., p. M. Kupryjanowicz 50 kop, p. Matysewicz 35 kop., p. Wodorewicz 50 kop., p. Obukowicz 25 kop., p. Zdanowicz 25 kop., p. Samsonowiczowa 30 kop., p. Bogucka 6 kop, p. Teofilowicz 14 kop., p. Minkiewicz 25 kop., p. Harbaczewska 15 kop., p. Z. Kupryjanowicz 1 rb.; p. J. A. na ochrzczenie z nadaniem imion: **Marya-Agnieszka** (męczenniczka), **Marya-Katarzyna** (męczenniczka), **Jan-Franciszek** (asyzki) 72 kor.; p. J. Rugeń 5 rb.; p. J. Rogulla na wykupno dziecka z niewoli z nadaniem imienia **Józef** 50 mk.; p. Br. na ochrzczenie z nadaniem imion: **Józef-Marya, Marya, Marya, Marya,** 96 kor.

Na chleb św. Antoniego: p. Z. Czarnobej 5 rb.; p. N. Morkowska 2 kor., p. M. Boguszewska 20 kop.; p. A. Sławińska 30 kop.; p. Madejewska 2 kor.; przez p. Rogowskiego: p. A. Teofilowicz 1 rb. 20 kop; p. Kukiełka 4 kor.; konwikt PP. Benedyktynek 4 kor.; przez p. M. Łukaszewicz: p. W. Kulesińska 1 rb, p. M. Bukowska 50 kop., p. E. Norejko 2 rb.

Grosz św. Piotra Klawera dla Afryki: p. A. Aleksandrowicz od uczestników 2 rb., p. Downar 1 rb. 80 kop., p. Datunówna 75 kop., p. Daszkiewiczowa 1 rb. 80 kop.; z gimnazyum w Chyrowie: p. Wł. Skoraczewski od współuczniów III kl. 3 kor. 16 hal., p. St. Lipski od współuczniów w II kl. 8 kor. 9 hal., p. K. Piekarski w II kl. 12 kor. 74 hal., p. F. Peterseim w II kl. 3 kor. 71 hal.; p. J. Garczyński od uczestników 3 mk. 75 fen.; p. J. Greń od uczestników 1 kor. 26 hal.; p. J. Młyniec od uczestników 1 kor.

Liga dzieci dla Afryki: p. J. Greń od uczestników 50 hal.; p. J. Młyniec od uczestników 1 kor.

Echo z Afryki.

Cena prenumeraty w całej **Austryi z pocztą: 1** kor. **20** hal.
W **Niemczech — 1** mar. **20** fen. W **Rosyi — 1** rsb.

Pisemko miesięczne, illustrowane, wydawane przez Sodalicyę Św. Piotra Klawera na korzyść misyj afrykańskich.

Echo w języku **polskim** prenumerować można w filii Sodalicyi Św. Piotra Klawera w *Krakowie:* Starowiślna 15; w cesarstwie rosyjskiem w Redakcyi „Przeglądu Katolickiego", *Warszawa,* Krakowskie Przedmieście, 58.

Echo w języku **francuskim** — *Paris,* rue du Bac 65, bureau de „l'Echo d'Afrique." — Prenumerata: **2** franki.

Echo w języku **niemieckim** — Sodalicya Św. Piotra Klawera, *Salzburg,* Dreifaltigkeitsgasse 12. — Prenumerata: mk. **1·20.**

Echo w języku **włoskim** — Sodalicya Św. Piotra Klawera, *Rzym,* via dell' Olmata, 16. — Prenumerata: **2** liry.

Echo w języku **czeskim** — Sodalicya Św. Piotra Klawera, *Prag,* IV. 33. Prenumerata: kor. **1·20.**

Każda rezydencya i filia Sodalicyi Św. Piotra Klawera podejmie się dostarczenia „Echa" w języku, w jakim się zażąda.

Echo z Afryki, wychodzące od lat 16-stu w języku niemieckim, od 12-tu w polskim, od 9-ciu lat we włoskim, od niezbyt dawna — we francuskim, czeskim i słoweńskim jest *organem Kongregacyj misyjnych,* szerzących wiarę katolicką w Afryce, a wspieranych przez Sodalicyę Św. Piotra Klawera wszelkimi sposobami, a przedewszystkiem datkami, jakie łaskawi Czytelnicy nadsyłają.

Pisemko to zwraca się do wszystkich narodów europejskich, wiarę katolicką wyznających, wszystkie bowiem mają synów walczących pod sztandarem Chrystusowym w Afryce, wszystkie też powinny śledzić okiem macierzyńskiem pochód Krzyża w tej części świata i pamiętać o bohaterskich apostołach, niosących z narażeniem życia wolność i zbawienie czarnemu ludowi.

W *Echu z Afryki* są pomieszczane zajmujące opisy obyczajów ludów afrykańskich, lub interesujące opowiadania z ich życia. Zajęcie budzące listy Misyonarzy, *z należytem uwzględnieniem* tak obfitego materyału, pierwszorzędne zajmują miejsce.

Niska cena *Echa* czyni je przystępnem dla niezamożnych nawet.